

Bitwa Warszawska w oczach pokonanych

Na wojnę bolszewicką patrzemy z perspektywy zwycięzców – i inaczej chyba być nie może.

Było to w końcu jedyne znaczące zwycięstwo Polski od odsieczy wiedeńskiej 1683 i pierwsza tak sromotna klęska Moskwy w odwiecznych zmaganiach z Polską, które w XVIII w. doprowadziły do likwidacji naszej państwowości. Warto jednak czasem zmienić perspektywę i spróbować spojrzeć z drugiego końca – od strony przegranych.

Ich odczucia też mają znaczenie, zwłaszcza że Bitwa Warszawska stała się straszną traumą dla pokonanych sowieków. Koniec marzeń o sowietyzacji Polski i podboju Europy utkwił jak cierań w mentalności komunistów i postkomunistów. Tkwi tam zresztą po dziś dzień.

Przypomnijmy sobie Putina, który próbuje usprawiedliwiać zbrodnię katyńską losami sowieckich jeńców 1920 r. (nota bene, są mocne przesłanki, by interpretować mord w Katyniu, Ostaszkowie i Miednoje jako sowiecki odwet za klęskę w 1920 roku).

Coraz bliżej do setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej, ale jej pamięć jest wciąż dla wielu ludzi otwartą raną. Przypomnijmy fakty: w szeregach Armii Czerwonej walczyło co najmniej milion ludzi. Ich mentalność poznajemy z „Konarmii” Izaaka Babla – w dużej części byli to nie tylko okrutni mordercy, ale i obłąkani, fanatyczni ideowcy. Nienawiść takich fanatyków nie wygasa, lecz szuka okazji do odwetu w pokoleniach synów, wnuków i prawnuków...

Polacy w 1920 r. przekreślili nadzieje Lenina, Róży Luksemburg, niemieckich i francuskich komunistów, ale i lewicowych elit Europy, które tęskniły do komunistycznej utopii. Z tego właśnie powodu orga-

Dokończenie na s. 2

Ani się obejrzelśmy, a tu już kolejna rocznica Bitwy Warszawskiej. Będą generalskie nominacje, te same archiwalne filmy, gadające głowy, patetyczne słowa.

Nie zabraknie oczywiście wybitnych historyków wyhodowanych w III RP lub przeflancowanych z sukcesem w tą nową rzeczywistość prosto z PRL.

Jedni w te krwawe, brudne i dramatyczne wydarzenia będą wmanewrowywać samego Pana Boga, mówiąc o „Cudzie nad Wisłą”, zaś drudzy będą z przekonaniem tokować o „awanturze kijowskiej” Piłsudskiego.

Jedni autorstwo planu ofensywy znad Wieprza będą, jak co roku, przypisywać Marszałkowi, drudzy generałowi Rozwadowskiemu.

Oczywiście trwając w tych samych okopach od wielu lat nikt nie zauważył najnowszych prac tych młodych historyków, którzy, mimo iż mają dziś nienajlepszą prasę, charakteryzują się tym, że potrafią docierać do źródeł i rozjaśniać tamte wydarzenia. A może te najnowsze prace to mało poprawne politycznie historyczne odkrycia?

Okazuje się bowiem, że wśród decydujących o budowie służb specjalnych w młodziutkim państwie musiał się znaleźć jakiś ówczesny Macierewicz, który doszedł do wniosku, że skoro brakuje kasy, to trzeba budować je w oparciu o patriotyzm. Skoro tak, to należy postawić na harcerską, zdolną młodzież. Udało się pewnie tylko dlatego, że nie istniały wówczas media elektroniczne, TVN i Gazeta Wyborcza, a ludzie kierowali się bardziej zdrowym rozsądkiem niż trucizną, która poprzez oczy i uszy atakuje mózg.

Skoro nikt nie próbował zrobić głupka i idiota z tamtego odpowiednika Macierewicza, to na efekty nie trzeba było długo czekać.

Dr Grzegorz Nowik w wydanej w 2005 roku książce **Zanim złamano "Enigmę"...** **Polski radiowywiad podczas**

Bolszewika goń, goń, goń, czyli obudźmy się

wojny z bolszewicką Rosją 1918-1920 na podstawie materiałów archiwalnych polskiego wywiadu udowadnia wielkość, rozsądek i troskę marszałka o byt, przetrwanie i suwerenność Polski oraz skuteczność polskiego młodego wywiadu i kryptologów.

Dzięki złamaniu rosyjskich szyfrów przez polski wywiad wiadomo było, że propozycje pokojowe sowieków z 28 stycznia 1920 roku miały jedynie ukryć plany inwazji na Polskę i stąd wyprzedzająca wyprawa kijowska, a nie żadna „awantura”, jak chcą lewacy.

Plan polskiej kontrofensywy znad Wieprza, przygotowany przez zgodny wtedy duet Piłsudski - Rozwadowski, nie był paniczną próbą oddalenia nieuchronnej klęski, a przemyślanym działaniem. Dzięki złamaniu sowieckich szyfrów znano dokładnie dyslokację wojsk przeciwnika i zamierzenia ich dowódców.

Tylko tyle i aż tyle.

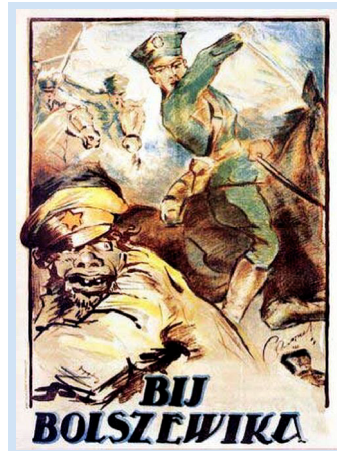
Cholera, wstępną wyszedł mi dłuższy niż to, o czym tak naprawdę chciałem napisać.

Mam tu na myśli męczarnie Henryka Sienkiewicza i hańbę prawie trzech pokoleń Polaków.

Współczuję Sienkiewiczowi, który co najmniej od 1944 roku przewraca się w grobie bezradnie.

Kiedy trwała noc zaborów, nasz podtrzymywacz ducha narodowego musiał wertować archiwa i cofać się w zamierzchną przeszłość, aby znaleźć odpowiednie historyczne tło do swojej trylogii.

Gdy nastała era komunizmu, zauważył, że póki co, nadal jego powieści pełnią tę rolę, co dawniej. Mijały lata, a on z coraz większym zniecierpliwieniem oczekiwał swego kontynuatora i następcy. Popadał w coraz większą apatię i niechęć do własnych rodaków, zwłaszcza od momentu ukazania się dzieła zatytułowanego „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”. Boże Wszechmogący - myślał - gdybym mógł chwycić za pióro i wziąć się za temat tak nieodległy i wprost wymarzony do tego, aby zastąpić moje nieco wysłużone już dzieła. Czemu mnie taka szansa nie była dana? Dlaczego nikt tego nie zrobił choćby potajemnie i do szuflady, kiedy jeszcze żyli świad-



Dokończenie na s. 2

nizowano strajki kolejarzy i dokerów, aby zablokować dostawy broni dla Polski. Po wygranej przez Polskę wojnie 1920 – 21 roku europejska lewica niezmordowanie ostrzegła przed polskim faszyzmem.

Sympatie do komunizmu szły w parze z nienawiścią do Polski – tak było przed drugą wojną światową, po drugiej wojnie światowej i niewiele zmieniło się dzisiaj. Polska ma przechłapanie u wpływowych, opiniotwórczych elit Europy, a przyczyn trzeba szukać między innymi w tamtej kłęsce Czerwonej Armii. Byliśmy i jesteśmy winowajcami niepowodzenia planu zbudowania lewacko-sowieckiej Europy, do której tęsknił Picasso Aragon, Brecht, a potem terroryści z Czerwonych Brygad i Rote Armee Fraktion.

Jest jeszcze jeden nurt nienawiści. To nieprawda, że wszyscy obywatele odradzającej się Polski, stanęli z bronią w ręku przeciw obcemu najazdowi. Na zajmowanych przez Czerwoną Armię terenach tworzono tzw. „komitety rewolucyjne”. Na ich czele stanął importowany z Moskwy do Białegostoku „czerwony rząd Polski” do którego weszli Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchnik i Józef Unslicht. 2 sierpnia poparcie temu „rządowi” okazało ok. 10 tysięcy mieszkańców Białegostoku – miasta wtedy raczej niewielkiego. 10 tysięcy demonstrantów w tamtych czasach to naprawdę sporo. Ale kim byli zwolennicy władzy przyniesionej na moskiewskich bagnietach?

Julian Marchlewski w swej „Rosji proletariackiej a Polsce burżuazyjnej” pisał, że przed jego przybyciem do Białegostoku „...wydział oświaty został opanowany przez nacjonalistów żydowskich, którzy tam wyprawiali dziwne brewerie, np. urządzili sobie sekcję polską, uważając, że Polacy mają być traktowani jako mniejszość. Czy większością w ich mniemaniu mieli być Żydzi, czy może wyobrażali sobie, że za język większości będzie uważany rosyjski – nie wiadomo.” Tyle Marchlewski, autor z tego punktu widzenia niewątpliwie wiarygodny.

Bolszewika goń, goń, goń, czyli obudzmy się

kwie i bohaterowie? Co się porobiło z tym narodem? Czemu moi rodacy czczą - nazywając szkoły i ulice - tego, który w wielkim, śmiertelnym zwarciu stał po stronie wroga? Czy wszyscy moi potencjalni następcy leżą w nieznanym dołach zasypani wapnem, w katyńskim lesie, Palmirach, Bykowni, Charkowie? Może spielono ich ciała w Auschwitz, Majdanku, Grose Rosen, Dachau czy Gusen? Czy to możliwe? Nie ma ani jednego sprawiedliwego w Sodomie od niemal siedemdziesięciu lat?

Oczywiście wiesz miał na myśli lata 1918-1921 z wyprawą kijowską i Bitwą Warszawską w szczególności. Trzeba przyznać, że gdyby był wśród nas dzisiaj, nie musiałby się cofać do czasów szwedzkiego potopu czy wiekańskiej wiktorii.

To wielki wstyd dla prawie trzech pokoleń, że do dziś nie mamy ani jednej wielkiej, znaczącej powieści czy serialu-epopei o tamtych wydarzeniach.

A temat to frapujący i miciekiewiczowski. Mamy tam nagłe zwroty akcji o 180 stopni. Dzikie Pola, pejzaże ukraińskie, wileńskie, litewskie, wołyńskie, podlaskie, lubelskie, mazowieckie i galicyjskie. Jest wielki wódz i jego armia - tak barwna, jak żadna inna. Są odpowiedniki Lipków po naszej stronie i Tatarzy w szeregach sowieków. Są Kozacy, Wielkopolanie, Kresowcy i marynarze z Polesia. Roi się aż od ochotników znad Morza Białego, Kubania i Archangielska. Kmiciców, Wołodyjowskich, Ketlingów można wybierać do woli garściami. Nie brakuje też zdrajców Kuklinowskich, szarpiących purpurowe, krwawiące sukno ojczyzny.

Jest jakaś dziwna, egzotyczna, niebieska armia, która przybyła - uwaga - aż spod Niagary.

Jest w końcu wielkie zwycięstwo ku pokrzepieniu serc.

Przespaliśmy kupę czasu, Panie Polki i Panowie Polacy. Zamiast dyskutować i recenzować chłystków, którzy nami rządzą - obudzmy się.

Mirek Kokoszkiewicz-kokos26
2008.08.07

Bitwa Warszawska w oczach pokonanych

Spora część opisywanych przez Marchlewskiego fanatyków potraktowała wygraną Polski w sierpniu 1920 roku – i przetrwanie niechcianego państwa polskiego – jako niesprawiedliwość historii i krzywdę dziejową. Wielu dawnych żołnierzy Czerwonej Armii lub członków „komitetów rewolucyjnych” prowadziło potem antypolską robotę agenturalną. Symbolami pokolenia zdrajców – posiewu rozgoryczenia i odwetu po przegranej wojnie 1920 roku – są: Hibner, Bierut, Świerczewski, Finder, Nowotko. Spotykamy ich w szeregach „Dąbrowszczaków”, a potem w tłumach (to prawda, niezbyt wielkich, ale jednak tłumach) witających Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku. To oni tworzyli Związek Patriotów Polskich i PKWN, a po zakończeniu wojny byli rdzeniem aparatu represji mordującego polskich patriotów – myślę o ludziach takich jak Fejgin, Berman, ale i o ich dzieciach, przykładem może być przyrodni brat Michnika albo Wolińska.

Posiew nienawiści do Polski wywołanej opokarzającą klęską planu Lenina i Trockiego do dzisiaj odradza się w kolejnych pokoleniach. Każdy myślący Polak bezbłędnie wytapuje te nienawistne Polsce, fałszywe tony w publikacjach setek publicystów i ideologów. Nie będę wymieniał nazwisk – znamy je z lektury prasy i z telewizji. Są to synowie i córki komunistycznych „funków”, a dzisiaj coraz częściej wnukowie i wnuczki pokolenia, które wierzyło, a nawet było pewne - tak jak Róża Luksemburg - że Polska jest tylko przeszkodą w budowaniu nowego europejskiego ładu.

Posiew odwetu pokonanej Armii Czerwonej stanowi nie tylko polski problem. Np. brytyjski lewicowiec, potencjalny lider labourzystów, David Miliband, jest synem Polki i belgijskiego marksisty. Cytuję artykuł A. Rybińskiej z „Rzeczpospolitej” z 2-3 sierpnia br.: „**Jego dziadkowie ze strony ojca, zanim przenieśli się do Belgii, mieszkali w żydowskiej dzielnicy Warszawy. Dziadek – Samuel Miliband – wstąpił później do Armii Czerwonej.**”

Niewiele wiem o kandydacie na premiera Wielkiej Brytanii i nie umiem odpowiedzieć, czy czerwonoarmiejskie rodzinne tradycje mają jakiś wpływ na jego poglądy i nieświadomione sympatie. Wiem natomiast z całą pewnością, że dziesiątki tysięcy byłych czerwonoarmistów i ich dzieci wylądowało na Zachodzie. Wcale nie sympatyzują z komunizmem, nie mają w domach portretów Lenina, ale odziedziczyli podświadomą niechęć do Polski, która przekreśliła nadzieje ich dziadków.

Sierpniowe zwycięstwo pod Warszawą oznaczało wyrzucenie na śmietnik komunistycznej utopii. Z utopią tą powiązały swe losy setki tysięcy, może nawet miliony ludzi. Po wojnie w imię tej samej utopii przekazywali Sowietom tajemnice nuklearne, co groziło wybuchem wojny światowej (mam na myśli Juliusza i Ethel Rosenbergów). Pokolenie to ma intelektualnych spadkobierców. Niestety, są to nieraz ludzie, którzy mają dzisiaj istotny wpływ na kształtowanie opinii o Polsce.

Dziedzictwo klęski sprzed 88 lat w sposób aż nadto czytelny odbija się w atakach na „polski nacjonalizm”, na „antysemityzm wyssany z mlekiem matki”, na „destruktywną rolę Polski w Europie”.

Mamy prawo do zasłużonej dumy ze zwycięstwa w 1920 roku, ale pamiętajmy, że miało ono także bolesne konsekwencje. Po dziś dzień ściga nas zemsta upokorzonych krasnoarmiejców z Konarmii lub z korpusu Gaj Chana i obłąkanych fanatyków z komitetów rewolucyjnych zakładanych przez sowieckiego najezdźcę. Potomkowie Marchlewskiego, Unslichta, Dzierżyńskiego i Kona niczego nie zapomnieli i nie chcą pogodzić się z werdyktem historii.



Rewizor, 2008.08.07